

Górnictwo: Nowe kopalnie. Coraz większy sprzeciw mieszkańców

Anna Zielonka, współp. O. Krzyżyk, K. Granda 9 czerwca 2016

Śląsk, Zagłębie Dąbrowskie, zachodnie rubieże Małopolski. Te regiony od kilku stuleci kojarzą się z wydobyciem węgla kamiennego. To w niedalekim od Śląska Jaworznie powstała w 1766 roku pierwsza na ziemiach polskich kopalnia węgla kamiennego. Dlaczego więc dziś, gdy kolejni przedsiębiorcy chcą budować nowe zakłady, mieszkańcy regionu stają okoniem? Co chwilę słychać o protestach przeciwko kopalniom. Mieszkańcy piszą petycje, organizują akcje protestacyjne, szukają pomocy u proekologicznych organizacji. Czyżby zapomnieli, że mieszkają na ziemi, która od lat górnictwem stoi?

Mieszkańcy mają dosyć

Najgłośniej swój sprzeciw wyrażają jaworznianie. Pod powierzchnią miasta, w kilku dzielnicach, znajdują się pokaźne pokłady węgla i właśnie na nie mają chrapkę kolejni przedsiębiorcy. Mieszkańcy Jaworzna boją się jednak szkód górniczych. Mają dość skutków wcześniejszego wydobycia w tym mieście. Kiedyś w Jaworznie, oprócz działającego nadal Zakładu Górniczego Sobieski, funkcjonowało bowiem kilka innych kopalń. Później, na przełomie XX i XXI wieku, zakłady te zlikwidowano. Górnictwo w mieście znacznie się skurczyło.

Teraz boom na węgiel znów rozkwita i od kilku lat o koncesję na wydobycie czarnego skarbu starają się wciąż nowi przedsiębiorcy. Na razie bezskutecznie, bo jak dotąd ani jedna spółka tego pozwolenia nie otrzymała. Obecnie chętne do wydobycia są dwie firmy - australijska Balamara (chce zbudować dwie kopalnie - Mariola 1 i Mariola 2 - chodzi o złoża m.in. pod Niedzieliskami i częścią Ciężkowic) i Tauron Wydobycie, który ma już w Jaworznie kopalnię - wspomniany ZG Sobieski (tym razem koncern pragnie węgla spod drugiej części Ciężkowic). Pierwszy przedsiębiorca mówi o częściowym wydobyciu metodą filarowo-komorową, drugi o sposobie tylko na zawał stropu. I tego właśnie boją się jaworznianie. Bo nie chcą kolejnych kłopotów. Tymczasem technologia prowadzenia robót na tzw. podszadkę hydrauliczną, czyli tę najbezpieczniejszą dla powierzchni i najbardziej do przyjęcia przez zwykłych śmiertelników, górnictwo prawie całkowicie zarzuciło ze względu na zbyt wysokie koszty.

- Ludzie martwią się o dorobek życia. Wielu z nich ma stare domy, które odziedziczyli po rodzicach, dziadkach. Odszkodowania nigdy nie zniwelują szkód w 100 procentach - wyjaśnia niepokoję Waław Chudzikiewicz, również mieszkaniec Jaworzna. - Z kolei w dzielnicach, pod którymi nigdy nie było wydobycia, ludzie stawiali swoje domy na terenach pozagórniczych. Taka adnotacja widnieje na wydanych im pozwoleniach na budowę. A to oznacza, że domostwa nie są przygotowane na wstrząsy - dodaje.

W Mysłowicach są niezagospodarowane złoża węgla kamiennego Brzezinka 1 i Brzezinka 3.

W 2014 roku, 26 czerwca, myśłowiccy radni przegłosowali sprzeciw wobec wydania koncesji na budowę prywatnej kopalni i eksploatację złoża węgla kamiennego Brzezinka 3. Tu też obawiano się szkód górniczych. Firma, która chce wydobyć węgiel, zmieniła nazwę na Brzezinka, odbyła też liczne rozmowy z mieszkańcami. I wciąż planowana jest eksploatacja. W 2014 roku najbardziej oprotestowali budowę kopalni w Myśłowicach mieszkańcy dwóch dzielnic, Larysza i Brzezinki. Oprotestowały ją też rady sąsiednich osiedli, m.in. Krasów. W 2016 roku spółka wciąż czeka na potrzebne decyzje środowiskowe.

Ale to nie koniec chętnych na myśłowicki węgiel. Również i w tym mieście Tauron Wydobyć chce fedrować. W tym przypadku jednak nie będzie budowana kopalnia. ZG Sobieski z Jaworzna zamierza sięgnąć po złoża węgla pod myśłowickimi dzielnicami Dzieńkowice i Kosztowy. Spółka również potrzebuje decyzji środowiskowych. Po raz pierwszy dokumenty w tej sprawie Tauron Wydobyć złożył w myśłowickim magistracie w 2012 roku. Spółka wciąż kontynuuje starania o uzyskanie decyzji i koncesji. W jej przypadku mieszkańcy Myśłowic jak dotychczas nie wyrazili sprzeciwu.

Niepokoją się za to mieszkańcy powiatu pszczyńskiego. Na tych terenach nie było do tej pory żadnej kopalni. Pojawiło się jednak kilkunastu chętnych, którzy mają zamiar podjąć się wydobywania pszczyńskich złóż. Najbardziej zaangażowana jest obecnie spółka Studzienice, która planuje wydobyć na terenie gmin: Bojszowy, Pszczyna, Kobiór i Miedźna. Rozpoczęcie budowy kopalni zaplanowano na 2017-2018 rok. Zakład ma powstać w Międzyrzeczu. Przedstawiciele kopalni zapewniają, że wydobywanie będzie w sposób jak najmniej uciążliwy dla otoczenia. Zasobów węgla ma wystarczyć na 100 lat. Argumenty te nie przekonują jednak mieszkańców gmin, pod którymi planowane jest wydobywanie. Bo gdy wiadomość o jej planach obiegła pszczyńską ziemię, na mieszkańców padł błdy strach. Przede wszystkim boją się tego, że kopalnia zdegradować tereny zielone i zniszczy środowisko, w tym Puszcę Pszczyńską. Dlatego mieszkańcy zaczęli działać, a protestujących poparli radni. W końcu powstała organizacja, która ma za zadanie bronić interesów mieszkańców.

- Boimy się, że oddziaływanie fedrunku dotknie naszej miejscowości - mówiła Marcela Grzywacz, przewodnicząca powołanego przez mieszkańców Studzienic i Jankowic Stowarzyszenia na rzecz Ochrony Dziedzictwa Kulturowego i Przyrodniczego Ziemi Pszczyńskiej „Nasze Dziedzictwo”. - Sposób na zawał, jakim planowane jest wydobywanie, zniszczy drzewostan Puszczy Pszczyńskiej - zauważała.

„Prawo dba o biznes kopalń”

- Większość osób doskonale zdaje sobie sprawę, że zamieszkuje tereny przemysłowe i górnicze. To kopalnie funkcjonują w oderwaniu od rzeczywistości, zapominając, że na powierzchni mieszkają ludzie, którzy mają prawo do spokojnego i godnego życia. Jeżeli zaś kopalnie wyrządzają szkody, to mieszkańcy oczekują uczciwej rekompensaty finansowej. Mają dość ciągłego dopłacania do działalności zakładów górniczych i sądzenia się z nimi - tłumaczy nastroje mieszkańców regionu Robert Wawręty, wiceprezes Towarzystwa na rzecz Ziemi, pozarządowej organizacji ekologicznej, działającej na rzecz zachowania dziedzictwa przyrodniczego, zrównoważonego rozwoju oraz ochrony zdrowia i życia ludzi przed szkodliwym oddziaływaniem zanieczyszczeń. Jak zaznaczają członkowie organizacji, w ramach swojej działalności statutowej wspierają społeczność zagrożoną realizacją inwestycji szkodliwych dla środowiska. W tematyce górniczej pomagają obecnie mieszkańcom z pięciu rejonów Śląska i Małopolski. Według Wawręty, świadomość, że któregoś dnia dom, na który ciężko się pracowało, ulegnie zniszczeniu, wielu osobom spędza sen z oczu. - Część z

nich jeszcze nie spłaciła kredytu, a tu nagle potrzebne są pieniądze na adwokata, ponieważ kopalnia w najlepszym układzie jest skłonna ponieść tylko koszty napraw budynku. Czasem ucieka nawet od tego podstawowego obowiązku. Tymczasem po usunięciu szkód wartość obiektu spada. Wówczas pozostaje dochodzenie na drodze sądowej rekompensat z tytułu utraty wartości budynku. A sądy z kolei niechętnie wyrokują w tych sprawach, ponieważ brakuje odpowiednich zasad w tym zakresie - tłumaczy.

Jego zdaniem, inaczej jest w państwach o wysokiej kulturze prawnej, gdzie obywatel jest traktowany jako równouprawniony podmiot, a nie przedmiot sporu kopalnianego. W takich krajach, jak na przykład Belgia, Francja oraz Niemcy, szkody w budynkach są rekompensowane podwójnie.

- Obywatele tych państw mogą liczyć na pokrycie kosztów ich usunięcia oraz zapłatę za obniżenie wartości nieruchomości i spadek wartości samego budynku - kontynuuje Robert Wawręty. - U nas nie tylko nie można liczyć na taką gratyfikację, ale zbyt często dochodzi do sytuacji, w których kopalnia unika obowiązku pokrywania szkód lub nie spieszy się z ich usuwaniem. Oczywiście z ogólnie dostępnych statystyk wynika, że tylko kilka procent roszczeń jest załatwianych przez zakłady górnicze negatywnie. Tyle że za tymi liczbami stoją konkretni mieszkańcy i określone dramaty ludzkie. Polskie przepisy niestety nie zabezpieczają w odpowiedni sposób interesów właścicieli nieruchomości. Natomiast doskonale dbają o biznes kopalń. Zgodnie z prawem geologicznym i górniczym właściciel nieruchomości nie może sprzeciwić się zagrożeniom spowodowanym ruchem zakładu górniczego. Może tylko żądać naprawienia szkód - przekonuje, dodając, że wiele osób zbudowało domy w zielonych enklawach Śląska w przeświadczeniu, że przynajmniej te miejsca nie zostaną zdegradowane przez przemysł wydobywczy. Tymczasem i tam spółki postanowiły kopać.

Eksperci szukają wytłumaczenia

Jak podkreśla dr Barbara Lewicka, socjolog z Uniwersytetu Śląskiego, narastający ostatnimi czasy strach przed szkodami górniczymi jest spowodowany zmianą struktury społecznej i struktury zatrudnienia.

- Kiedyś kopalnia stanowiła dla rodzin mieszkających w Śląskiem centralny punkt życia. Była matką-żywicelką i wszystko kręciło się wokół tego zakładu pracy - zaznacza socjolog. - Dziś jest inaczej, bo coraz mniej osób jest związanych z górnictwem. Mieszkańcy regionu podejmują zatrudnienie w innych branżach. Patrzą więc na świat innymi oczami niż przed kilkudziesięciu, kilkunastu laty. I właśnie to zerwanie więzi z kopalnią sprawia, że zaczynają patrzeć na kwestię wydobycia z innej strony. Widzą już nie tylko pozytywne, ale i negatywne skutki eksploatacji, dostrzegają, że zakład górniczy może nieść ze sobą również zagrożenie. Wcześniej nikt o tym nie myślał - tłumaczy. Dodaje, że na świadomość mieszkańców regionu wpływają też informacje w mediach: o kolejnych tąpnięciach czy wypadkach rozprzestrzeniają się bardzo szybko. - Na zły obraz sytuacji wpływają też stereotypy. Dla innych regionów Śląsk nadal kojarzy się z zanieczyszczeniami i tym, że przez kopalnie wszystko dookoła się wali - kwituje dr Lewicka.

Zdaniem Dawida Salamądręgo z Centrum Analiz Klubu Jagiellońskiego, projektów budowy nowych kopalń węgla kamiennego w woj. śląskim nie ma znowu tak dużo.

- Obecnie jedynie niemieckie HMS Bergbau i australijska Balamara nie wstrzymały się ze swoimi planami, i choć wciąż pozostają one tylko na papierze, zarówno mieszkańcy Orzesza,

jak i Jaworzna zdążyli już wyrazić swój sprzeciw. Nie bagatelizując ich obaw o środowisko naturalne, pogorszenie warunków życia czy spadek cen nieruchomości, należy zwrócić uwagę na fakt, że podobny opór towarzyszy większości przemysłowych inwestycji na taką skalę i wpisuje się w postawę NIMBY (Not In My Back Yard - czyli „nie w moim ogródku”), którą miejscowi interesariusze wykazują również w stosunku do farm wiatrowych, elektrowni jądrowych czy oczyszczalni śmieci - zaznacza Salamądry. - Zarówno w Orzeszu, jak i Jaworznie wsparcia mieszkańcom udzieliły lokalne władze, które w odróżnieniu od ich odpowiedników w powiecie chełmskim (gdzie w gminie Siedliszcze inny australijski inwestor PD Co planuje postawić swoją kopalnię) nie bardzo wierzą w podatkowy wodospad gotówki i nowy Kleszczów (PGE) lub nowy Puchaczów (Bogdanka) - dwie górnicze gminy w pierwszej dziesiątce najbogatszych per capita. Możliwe, że ewentualna reorganizacja właściwości organów podatkowych na rzecz gmin mogłaby zmienić ich nastawienie, może nawet na PIMBY (Please In My Back Yard) - sugeruje ekspert.

Uważa, że póki co, opór mieszkańców po cichu wspierają jeszcze przedstawiciele obecnie działających i powoli dogorywających śląskich zakładów wydobywczych, którym zależy na utrzymaniu w regionie górniczego status quo, i którym nie jest potrzebny żaden prywatny inwestor ze swoją organizacyjną rewolucją. - Wydawać by się mogło naturalnym przejście części załogi starych kopalń do nowych i podtrzymanie górniczych tradycji w regionie, w praktyce jednak niechęć do zmian (mniej lub bardziej uzasadniona) może być nie do przezwyciężenia - stwierdza Dawid Salamądry.